

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

„LUDZI NIE MAMY”.

Niema odrodzenia ekonomicznego, bez odrodzenia moralnego.

Szozepanowski.

Kto uważnie wpatruje się w życie naszego narodu, dość łatwo dostrzega takie szczegóły: ogromnie dużo potrzeb najpilniejszych,—nawoływanie się do wspólnej roboty dla dobra narodu—i—powszechne narzekanie na *brak ludzi*... Gdy więc ktokolwiek poda myśl stworzenia, dajmy na to, straży ogniowej, ochronki, szkoły, sklepu spółkowego, maślarni i t. p., zaraz ci i owi jego znajomi mają odwagę głośno zapytać: „a kto się tem zajmie“?—„kto to robi“?

Robota jest, nawet bardzo pilna i ważna, ale, doprawdy, niema zdatnego robotnika. Oczywiście, nie wszędzie tak jest, bo tu i owdzie ludzie pracują, ale to rzecz pewną, że najczęściej albo brak odpowiednich pracowników, albo zaledwo jeden się znajdzie, na którego barki wszyscy radziby złożyć wszelkie ważne roboty społeczne... „Niech on to wszystko robi, bo tu nikt inny tego się nie podejmie“... A ten jeden rozumie się nie jest w stanie podolać wszystkiemu, więc—jeden przeciążony pracą,—dużo robót zalega i ogół w dalszym ciągu musi obywać się bez najważniejszych urządzeń. Kto źle na tem wychodzi?—Cały naród...

Nie należy nam ludzić się ogólnikowemi pochwałami w tym sensie, że nasz naród bardzo duży, bardzo mocny, bogaty i piękną ma przeszłość. Tak, to wszystko prawda,—ale dodajmyż do tego niezbędną uwagę, że to są jeszcze nie zalety, które zdolają zapewnić narodowi trwałą i pomyślną

byt. Że jest nas dużo,—to jeszcze nie stanowi obrony. Turków także jest dużo,—a podupadają ciągle i—państwo ich wkrótce zostanie rozebrane między narody sąsiednie. A chińczyków jeszcze więcej, a jednak licznie mniejsze od nich narody potrafią mieć nad nimi przewagę, jak np. japończycy.

A i o mocy naszej także nic pocieszającego nie da się powiedzieć. Toć łatwo zauważyć nawet bardzo smutne dla nas zdarzenia. Niby jesteśmy bardzo mocni, a kto nami naprawdę rządzi?—Żyd. Nasz chłop krzepki, snadno zarzuca na plecy korzec pszenicy, ale komuż ją niesie? Żydowi do młyna lub składu. Żyd cherlak, suchy i drobny, jak śledź,—a jednak naprawdę on jest mocniejszy od wielu naszych chłopów, razem wziętych. Mały Abramek wie, że ma przewagę nad nami, on ma sposoby na nas i potrafi posługiwać się niemi w porze stosownej. Potrzebne są mu furmanki do lasu,—bierze flaszkę wódki i na wieś idzie. „No, chłopcy,—wola—trzeba wam dać na rozgrzewkę“. Kieliszek jeden—drugi rozochocił poczęstowanych—i już wola chłopą w rękę żyda.—Gdy u Wojciecha zapowiadają się chrzciny, albo weselisko,—już Abramek potrzebował przyjść do niego niby w odwiedzinę. „Co u was słyhać? Jestem w tej stronie, tak zaszedłem do was, jako do starego dobrego znajomego. Mam trochę pieniędzy, może wam się przydadzą“?... Na każdym kroku daje się to widzieć, jak niby mocny polak ulega żydom i niemcom.

Przeto czy taka nasza mocność może u nas budzić otuchę.

Albo i to, że nieraz zwykliśmy pocieszać się oświadczeniem, jak nasz kraj jest bogaty. Mamy u siebie kopalnie węgla, soli, nafty, rudy żelaznej,—mamy wielkie przestrzenie ziemi urodzajnej,—mamy też ogromnie dużo wpośród siebie bardzo zdolnych rodaków! Czyż to nie bogactwa? Prawda. Ale kto z nich przeważnie korzysta? W czyich rękach są u nas kopalnie, fabryki, młyny, miasta, sklepy? Więc mamy bogactwa naturalnie,—ale one należą prawie całkowicie do żydów, Niemców, Francuzów, Belgijczyków. Mamy dużo lasów, ale tartaki, handel drzewem opałowym i budulcowem w rękach żydów. Mamy ziemi urodzajnej dużo,—ale plony tej roli idą do składów żydowskich. Mamy bardzo dużo zdolnych rodaków, ale oni albo idą w obce kraje pracować u obcych i na obcych, albo—pozostają w kraju, lecz także i tu przeważnie pracują u obcych, na obcych i dla dobra obcych. Czy zatem takie bogactwa krajowe i narodowe mogą w nas niecić nadzieję lepszej przyszłości?

Naród nasz ma bardzo piękną przeszłość, tak się chlubimy zgoła najsluszniej, ale i niepożytecznie. Bo czy to jedno, że naród nasz w dawnych czasach był rządny, zaradny, waleczny i—szczęśliwy,... już i nam obecnie zapewni błogą pomyślność? Gdzie tam! Nie łudźmy się! Znamy dziś synów hrabiów i książąt, w ostatniej nędzy żyjących. Pradziadowie i dziadowie ich posiadali rozległe włości, pałace i zamki, w ich komnatach był przepych, mnóstwo sług i przyjaciół, mieli władzę i znaczenie u narodów,—a dziś ich potomkowie łakną chleba, kąta i oświaty, są popychadłami i w po niewiercel... Przeto najwspanialsze dzieje rodów i narodu nic a nic same nie polepszą bytu potomków, gdy ci potomkowie sami o to się nie postarają odpowiednio...

Ażeby którykolwiek naród mógł osiąść dostateczną pomyślność, co mu potrzebne? Czy bogactwa naturalne w kraju? czy siła rąk? czy zdolności wielkie? czy liczebność jego ogromna? czy chwalebne jego dzieje? Wszystko to i dobre i przydatne, ale nie bardzo niezbędne.

Najniezbędniejszym warunkiem trwałej pomyślności narodu jest—dzielny charakter.

Bez tego żaden naród długo się nie ostoi. Nie pomogą mu: bogactwa, siła pięści, duża liczba, długa historia, wielkie nauki i zdat-

ności,—napewno upadnie, jeżeli przytem wszystkim on w sobie nie posiada *dzielnego charakteru*.

—Co za zwierz—*dzielny charakter*? Przykro wspominać, ale prawda, że ludzie ubodzy prawie nic nie wiedzą o tem, co to znaczy *dzielny charakter*, a chyba też ogromnie dużo ludzi światłych i zamożnych—mało o nim myśli, a mniej jeszcze pożąda go dla siebie. A przecież trzeba ostatecznie wyznać, że bez *charakteru dzielnego* niepodobna zdobyć trwałej i chwalebnej pomyślności. Wiemy, że czesi, duńczycy, holandczycy, finlandczycy, szwedzi, norwegowie, Anglicy cieszą się znacznymi pożytkami. A komu, lub czemu to zawdzięczają? Czy tylko temu, że dużo ich jest? że ziemię mają bogatą? że są zdadni i bardzo światli? Nie. Ale nadewszystko temu, że w sobie pielęgnują, doskonale *dzielny charakter*.

Indje Wschodnie są wielką i bogatą krainą, a indjanie ludem licznym, jednak Anglicy trzymają ich mocno pod swoją władzą. Hiszpanja niegdyś była ogromnem państwem, a hiszpanie bardzo bogatym narodem, mieli w swem posiadaniu niemal połowę Ameryki złotodajnej. Mimo to wszakże wprędce bardzo podupadli i dziś są narodem bardzo ubogim i—bardzo zaniedbanym.

Od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy życie wszystkich narodów jasno, niewątpliwie nas przekonywa, że najdoskonalszym budowniczym doli pomyślnej i trwałej jest nie złoto, nie duża liczba ludzi, nie siła pięści, nie zdatności różne i znakomite, nawet nie wielka nauka, oświata,—ale przede wszystkim głównie *charakter dzielny*.

Prawda, że złoto i siła i gromada i nauka są niezbędne, a przynajmniej bardzo przydatne, lecz one wszystkie stanowią tylko materiał i narzędzia, są jakgdyby cegłami, wapnem, cementem, nic więcej,—a dopiero sam człowiek ma być budowniczym, korzystać z tych materiałów, budować z nich odpowiednie dla siebie warunki życia.

Od człowieka zależy obrócić na taki lub inny użytek te materiały. Tak się dzieje zawsze: jeden używa złota na dobre, a inny na złe; jeden własnej siły używa do pracy pożytecznej, a inny do wyrządzania krzywdy; jeden z nauki ciągnie pożytek szlachetny, a inny chce przy jej pomocy tylko sobie dogodzić.

Co popycha ludzi do obracania na ten, a nie na inny użytek: złota, sił własnych,

zdolności swoich, nauki? Słowem, dlaczego Paweł używa pieniędzy, sił, zdolności, oświaty—na złe, a Gaweł na dobre? Od czego to zależy? —Na takie pytanie zwykliśmy odpowiadać krótko, że to zależy tylko od *usposobienia* człowieka.

Usposobienie,—to chwilowy nastrój duszy. A charakter,—to stałe zwyczaje duszy, stałe jej upodobania, stałe jej skłonności. Oczywiście, różne są charaktery, bo różne są zwyczaje, upodobania, skłonności. My tutaj wyróżniamy i najwyżej cenimy piękny, szlachetny *charakter dzielny*, to jest te stałe zwyczaje, upodobania, skłonności duchowe, które czynią człowieka szlachetnym, pożytecznym, dobrym, godnym zaufania, szacunku i życzliwości. Dlaczego nie każdemu ufamy, nie każdego szanujemy? Dlaczego o niejednym powiadamy: on nie będzie uczciwym, dobrym pracownikiem? Czy brak mu zdolności? Czy brak mu do tego pieniędzy, siły, nauki? Ależ nie pieniądze, nie siła pięści, nie nauka sama już czynią człowieka uczciwym, szlachetnym, dobrym, życzliwym...

• A więc co?

Wniknijmy w głąb duszy człowieka. On ma w sobie różne moce duchowe: dobre i złe. W dziecku te moce są jeszcze uspio-
ne, jak gdyby skulone, zatajone. Dziecko je dostało jak gdyby w upominku od swoich rodziców i dziadków. Przodkowie może nawet nie wiedzieli, co dadzą swemu wnukowi, jakie moce utają w jego duszy. Dość, że dziecię już rodzi się z niemi. Ale dopiero z czasem te moce rozwijają się w duszy dziecka, wszelakoż nie same z siebie, lecz jedynie pod przymusem trzech wpływów, mianowicie: przy pomocy różnych zdolności, istniejących w tej samej duszy dziecka—przy pomocy przypadkowych zdarzeń, trafiających się w życiu dziecka—i wreszcie przy pomocy opiekunów i nauczycieli, pracujących nad rozwojem mocy duchowych swego wychowanka.

Bywają różne dzieci: złe i dobre. Jedno jest mściwe, łakome, złośliwe, kłamliwe,—inne łagodne, szczere, ufne, uczynne,—a jeszcze inne dość trudne do określenia, bo sporo w niem dobrego, ale jest też sporo złego. Przedewszystkiem rodzice i wychowawcy muszą poznać, jakie moce budzą się w duszy dziecka i gdy już rozpoznają się z niemi, muszą starać się usilnie w sposób odpowiedni tłumić złe popędy, a dobre pielęgnować, wzmacniać... Szczęśliwe to dziecko,

które ma nad sobą tak troskliwych wychowawców. Niestety, ogromnie mało tak szczęśliwych dzieci! Ale gdyby nawet opiekunowie pomagali dziecku doskonalić w niem dobre moce duchowe, to jednak takie usiłowania nie mogą kończyć się z wiekiem dziecinny. Gdy dziecko weszło już w lata starsze i wtedy nadal jeszcze musi ale już samo nad sobą czuwać, musi samo w sobie nadal doskonalić swe dobre moce duchowe... Taka staranność ma trwać całe życie—aż do mogiły... jeżeli człowiek *chce być zawsze dobrym*. A nie raz życie codzienne wystawia go na bardzo ciężkie próby. Nie lada kto sprosta. Nie każdy nawet rozumie zdarzenia i wymagania życia.

Wymagania życia trzeba zrozumieć nie samym tylko rozumem, ale przy pomocy odpowiednich uczuć. Jeżeli człowiekowi brak pewnych najważniejszych uczuć,—to chociaż on jest nawet bardzo rozumny,—jednak nie zdoła rozumieć wielu doniosłych wymagań życia... Przeto, żeby człowiek mógł doskonalić się moralnie, powinien dbać nie tylko o oświecanie swego umysłu, ale i o pielęgnowanie swoich uczuć dobrych.

Żeby człowiek mógł stawać się coraz to lepszym, trzeba przedewszystkiem, *żeby on sam tego chciał*... Zatem najprzód należy budzić w nim i pielęgnować szlachetną ambicję, czyli *głód dobra*, olśniewać jego duszę urokiem dobra. Niech on je całą mocą serca ukocha, łaknie i tęski do niego. To ogromna potęga takiego łaknienia, gdy ono już w duszy człowieka ma rozpęd przemożny... Nadto jednak trzeba budzić, pielęgnować umiłowanie prawdy, sprawiedliwości... Nie dość jej szukać myślą, ale znaleźć ją kochać i cieszyć się nią, jak nowo-nabytym skarbem...

Dalej, trzebaż *ludzi kochać szczerze*, oczywiście, nie gębą, ale uczuciem. Oko twoje, bracie, patrzy na ludzkie cierpienia, na ich głody, niedostatki, poniewierkę, niedołęztwo... i zaraz twoje czucie powinno płakać, skręcać się boleśnie, rozpaczliwie i pchać ciebie do czynów dla dobra nieszczęśliwych współbraci, do pracy, aby bodaj po odrobinie nieść im ulgę, pomoc!... Gdy rozżarza się w tobie ku rodakom życzliwość, miłość, zaraz też potężnieje w tobie ogromne łaknienie dobra wszelkiego dla nich, już raduje ciebie każda pomoc, któraś im wyświadczył i każda pomyślność, której oni od kogokolwiek doznali. Myśli twoje bardzo ruchliwie szukają sposobów dopomożenia

upośledzonym rodakom, a uczucie twoje, coraz mocniejsze i coraz im życzliwsze, pobudza ciebie, byś usilnie i skutecznie przyczynił się do ich dobra wszelkiego.

Taki musi być stały charakter człowieka, gdy on starannie, pracowicie doskonalą w sobie dobre moce swej duszy.

Nareszcie zadajemy sobie pytanie, jaki związek mają powyższe uwagi z początkiem niniejszego pisania naszego? Na wstępie wyraziliśmy się, że „ludzi nie mamy“ do wielu robót społecznych dla dobra narodu podejmowanych. Czy tak? Łatwo wprowadzić. Niech kto gdziekolwiek u nas w kraju sprobuje założyć ochronkę, szkołę, szwalnię dla ubogich dziewcząt, szpital, kursa, piekarnię spółkową, masłarnię, stowarzyszenie spożywcze, kółko rolnicze, straż ogniową i t. d.—dużoż będzie miał pomocników chętnych, wytrwałych i ofiarnych?—Odpowiedź prawdziwa: albo bardzo mało, garsteczkę, dwóch—trzech, albo—nawet nikogo!... Dlaczego? Czy te przedsięwzięcia są złe, szkodliwe, albo bodaj tylko zbytuczne? Bynajmniej. Każdy rozumny rodak przyzna w duchu, że są dobre, pożyteczne.—Tak, *rozumnych* rodaków nam nie brak. Ale czemuż nie kwapią się popierać tak pożytecznych urządzeń? Przecież nawet drobnym wysiłkiem, drobną ofiarką zdolaliby to osiągnąć, gdyby *wszyscy razem* to czynili dla dobra swego. Czemuż tego nie czynią? Rozum ich chwali robotę,—a ręce ich bezczynne. Czemu? Rozum dość światły,—ale ich uczucia skulone na dnie duszy drzemają leniwie. Nie miał kto zbudzić je i wypielegnować aż do mocy czynnej. Gdy w duszy ludzkiej niema żywych i mocnych uczuć łaknienia dobra, prawdy, sprawiedliwości—i nadto gdy niema gorącej życzliwości dla rodaków,—tam, w tej duszy, gospodaruje całkowicie, jedynie *sobek!* On może być nawet bardzo mądry, bardzo bystry i bardzo wymowny; może potrafić widzieć wiele złego w ludziach, wiele braków u rodaków,—ale przytem wszystkim może nie chcieć pofatygować się dla ich dobra zdjąć nawet szpilki z ziemi, podać kubka wody!... Dlaczego? Bo jakkolwiek nie brak mu dojrzałego rozumu,—to jednak brakuje mu rozwiniętych i mocnych uczuć szlachetnych: miłości ku rodakom i gorącego pragnienia pomagać im w ich ciężkiej niedoli.

Niech będą pensje za każdą pracę społeczną, ale pensje sówite i mało pracowite, a dające honory i władzę, to o nie bracia

nasi łumnie dobijać się będą i na każde takie stanowisko conajmniej stu znajdzie się kandydatów. Ale czy tak samo łumnie i skwapliwie ubiegać się będą nasi rodacy o opiekuństwo nad szpitalem, ochronką, szwalnią i t. d... do czego trzeba oprócz fatygi dołożyć jeszcze grosza? Gdzietam! Do takich robót pracowitych i ofiarnych nie przyciągniesz ich nawet czwórka koni. Każdy znajdzie tysiąc wymówek dla wykrcenia się od *narzucanego ciężaru*. Nie chcę być złośliwym, nie chcę kogokolwiek kolnać, ale bo to nawet jest zbytuczne. Przecież wszyscy wiemy o tem, więc wystarcza to jedynie ogólnikowo przypomnieć, a każdy przyzna rację.

Przeto prawdą jest to, że za pieniądze gotowiliśmy pracować dla ogółu, a darmo, ofiarnie nie chcemy! Czemu? Bo żeby nieść ogółowi ofiarę z siebie, z swego czasu i grosza,—trzeba ten ogół miłować, trzeba nie tylko widzieć jego nędzę, jego niedolę, upośledzenie, nieradność, ociężałość i—ruinę, ale też trzeba mieć żywe i mocne uczucia życzliwości i troski o jego dobra rzetelne, aby na widok powszechnej niedoli zapłakać i żwawo, ofiarnie, usilnie nieść mu ratunek.

Gdy mówimy: „ludzi nie mamy“,—to zaraz w myśli dodajemy uzupełnienie: nie takich ludzi, którzyby mieli żywe, płomienne serce, miłujące swój naród, czujące jego głód, niedostatki, jak to zwykła odczuwać każda matka, brat i siostra, miłujący swoją rodzinę. Trzebaż przeto budzić w rodakach moce dobre, głód dobra, prawdy, sprawiedliwości, głód czynów dobrych, pragnienie pomnażania chleba swoim współbraciom. Niestety, tę najpilniejszą, najdonioślejszą potrzebę duchową przeoczamy, lekceważymy. Nawołujemy się do nauki, do oświaty, do popierania polskiego handlu i przemysłu. Owszem, uczmy się, pracujmy, abyśmy stawali się coraz światlejsi i zamożniejsi. Nawoływania takie są najsluszniesze, wykonywać je trzeba, bo od tego zależy nasz dobrobyt i zdolność do życia trwałego. Ale w tych nawoływaniach brak jest szczegółu najważniejszego do zapewnienia trwałego bytu naszemu narodowi. Oto nadewszystko najprzód zalecamy sobie wzajemnie troskę o doskonalenie swego ducha, o pielęgnowanie w nim szlachetnych uczuć, najlepszych mocy moralnych! Doskonalmy w sobie uczucia, abyśmy kochali swój naród, abyśmy chętnie i skwapliwie szli mu z pomocą w każdej potrzebie.

rozmowy tej przyjaciel ks. Józefa, hr. Eustachy Sanguszko, przygotowywał starszą i żołnierza na obecność Poniatowskiego. „Zrazu szlachta zacięła się, milczą”; skoro przecie pokazał się książę, nagle szeregi wystąpiły pod broń, po staremu odezwały się wiwaty—za dużo pewnie dla gościa w cywilu—potem wnet cofnięto się; książę zamknął się w namiocie Sanguszki, nazajutrz wyjechał do Warszawy. Znalazł się tam w odosobnieniu zupełnym. Nie od razu nawet zadość uczyniono prośbie jego, gdy chciał brać udział jako ochotnik w wyprawie Mokronowskiego przeciw prusakom. Tu książę bił się dzielnie, co podnosi ówczesny komisarz Rady Najwyższej Narodowej, zacytowany przez Wybickiego. Ale wkrótce rozpoczęło się oblężenie Warszawy. Rosło wzburzenie umysłów przeciwko królowi, podejrzewano wszystką jego rodzinę o „kontrrewolucję”. Nieraz też do przykrych zatargów dochodziło między ks. Józefem a gburowatym Zajaczkim, za którym stał namiętny Kollataj i inni. Kiedy Kościuszko przybył do War-

szawy, polepszyło się stanowisko Poniatowskiego. Naczelnik, nieomylnym poczuciem sprawiedliwości wiedziony, traktował go przyjaźnie, po koleżeńsku, oddał mu komendę korpusu, powierzył obronę ważnej części linii od Powązek do Młocin. Zaciął się przecie z pewną uporczywością książę, czując poza dobrocią Kościuszki zaciętość mniej szlachetnego jego otoczenia.

Nie mógł przytem czuć się dobrze w tej powstańczej, rewolucyjnej Warszawie: za wiele w nim tkwiło jeszcze z wychowania i urodzenia pojęć arystokratyczno-zachowawczych. Wprawdzie już przed dwoma laty mówił o podniesieniu mieszczan i wolności chłopów, a po latach niewiele żyje się z demokratycznym Księstwem Warszawskim, ale stać się to u niego może z własnego popędu, nigdy zaś pod przymusem. Burzliwe, krwawe sceny warszawskie, przeżycie iłży króla drażniły i przygnębiały go jeszcze bardziej. Ulgę znajdował w trudach wojennych.

D c. n.

Z kraju.

Pijemy wlecej! Według sprawozdania głównego zarządu skarbowej sprzedaży wódek, spożycie spirytualii w całym państwie, nie wyłączając Królestwa, znacznie wzrosło. Według tego sprawozdania w roku 1905 wódki spożyto 3,684,663 wiader za sumę 29,477,987 rb.; w roku 1911 spożyto 5,286,987 wiader za 43,095,896 rb. i w roku 1912 zużyto 5,662,616 wiader za 45,012,928 rb.

Handel polski w kutnosklem. Sprawa unarodowienia handlu rozwija się nader pomyślnie w kutnosklem. Stowarzyszenie „Kutnowianka” w Kutnie w roku bieżącym miało już do 60,000 rb. obrotu. We wszystkich stowarzyszeniach spółdzielczych w pow. kutnowskim obroty zwiększyły się w dwójnasób. Jak stwierdza statystyka urzędowa, w ciągu roku bieżącego w różnych stronach pow. kutnowskiego przybyło około 100 nowych sklepów chrześcijańskich bądź to z galanterją, bądź spożywczych. Dalej, według tejże urzędowej statystyki, chrześcijanie odbierają żydom handel takimi produktami, jak węgiel, nafta, sól, wapno, mąka, żelazo, nawozy sztuczne i t. d., a przecież tych towarów w pow. kutnowskim rozechodzi się za 6,000,000 rubli.

Kradzież. Zamieszkałej przy ulicy Krak.-Przedm. 82, p. Marji Fiut pewna chiromantka odsoniła rąbek swojej wiedzy, kradnąc drogocenne rzeczy. Dokonawszy tego cudu złodziejka ulotniła się. Władze zajęły się odszukaniem jej.

Schronisko dla nauczycielek, tak wielce pożądana instytucja przybędzie Lublinowi. Przy placu Św. Michała od strony ul. Archidjakońskiej pan Wiktor Michelis na nabytym za 5500 rb. od p. Wilczyńskiej placu wzniósł trzypiętrowy dom z wszelkimi wygodami kosztem 46 tys. rubli. Gmach budowany jest podług planu

budowniczego Paprockiego i składać się będzie z 34 pokoiów, prócz kuchni i suterenu. Parter zajmować będzie ogromna sala jadalna i cztery mniejsze pokoje, na pierwszym piętrze znajdzie pomieszczenie czytelnia i 7 pokoi, na 2 i 3 piętrze położonych jest po 9 pokoi. Nad bramą urządzono dwa specjalne pokoje dla służby. Schronisko gotowe będzie i całkowicie urządzone w końcu lipca przyszłego roku. Roboty budowlane prowadzi pan Czapski, majster murarski. Zapisany przez Wiktorję Michelisową legat, wynoszący 31 tys. rubli nie jest dotychczas naruszony i obrócony będzie na żelazny kapitał, z którego procenty będą obracane na utrzymanie schroniska. Do Zarządu Schroniska należą: pani Zielińska, rejent Kochański i p. Wiktor Michelis.

Kursy hodowlane w Liskowie. Niebawem kraj nasz pozyska nową uczelnię. Rozpoczęta na wiosnę r. b. budowa szkoły mleczarskiej w Liskowie, zostanie niebawem ukończoną, dzięki energii, z jaką prowadzono roboty pod kierunkiem Rady opiekuńczej przyszłych Kursów, złożonej z pp. L. Puławskiego, Wł. Grabskiego, ks. Blizińskiego, Z. Chmielewskiego, Z. Siemiątkowskiego.

Budynek skromny, ale odpowiadający wszelkim wymaganiom, mieścić będzie prócz sali wykładowej, sypialni i in. niezbędnych pomieszczeń, wzorową mleczarnię, w której słuchaczom dana będzie możliwość praktycznego zaznajamiania się z techniką mleczarską.

Specjalny kurs mleczarski rozpocznie się 1 kwietnia 1914 r. i trwać będzie 7 miesięcy.

Na kurs mleczarski wybrano miesiące letnie, jako dla mleczarstwa najważniejsze, miesiące zimowe zaś poświęcane będą specjalnym kursom hodowlanym, mającym trwać 4 miesiące.

Niemożliwość wcześniejszego wykończenia budowy, zniewoliła Zarząd kursów do skrócenia najbliższego kursu hodowlanego do 2¹/₂ mies. Kurs otwarty zostanie

3 stycznia r. 1914 i trwać będzie do 2-jej połowy marca r. 1914. Pomimo skrócenia tego kursu, powinniśmy przynieść poważne korzyści słuchaczom.

Program obejmuje podstawowe prawa przyrody, chemię, naukę o budowie i czynnościach organizmu zwierzęcego, hodowlę bydła i trzody, żywienie, uprawę roślin pastewnych, weterynaryę, mleczarstwo, rachunkowość, wreszcie organizację hodowli. Jak widzimy, uwzględnione zostały wiadomości, niezbędne dla licznej już dzisiaj rzeszy pracowników na polu hodowli: dozorców obór, asystentów dla Związków kontroli i in.

Wiadome jest powszechnie, jak bardzo hodowla nasza cierpi wskutek braku odpowiednio przygotowanych ludzi. Możliwy tomy całe zapelnienie wyliczaniem nieskończonego szeregu błędów, czasem nie dających się powetować, a wynikających z braku elementarnych wiadomości w tej dziedzinie. W miarę angażowania coraz to większych kapitałów w hodowlę, musimy dążyć do wytworzenia personelu, zdolnego wypełniać nieskomplikowane, ale wymagające należytego przygotowania czynności dozoru. Brakowi temuż zaradzą kursy hodowlane w Liskowie, które posiadać będą charakter czysto praktyczny.

Otwiera się zarazem pole do pracy dla młodzieży, pozbawionej możności dłuższego, a kosztownego kształcenia się w rolnictwie. Wymagane przygotowanie w zakresie szkoły elementarnej i skromna opłata 40 rb. za naukę, wraz z całkowitem utrzymaniem, umożliwia dostęp tym, którzy dziś wśród obcych szukać muszą zarobków.

Nie wątpimy też, że napływać będą liczne zgłoszenia, z którymi zwracać się należy przed 1-m grudnia b. r. do kierownika kursów inż. W. Dąbrowskiego w Liskowie.

Dla niejednego też będzie poważną zachętą możność bliższego zapoznania się z życiem Liskowa, który swemi urządzeniami społecznymi zdobył sobie w całym kraju zasłużone uznanie.

Dwudniowe pogadanki rolnicze w listopadzie i grudniu r. b. odbędą się w następujących miejscowościach:

Krasnik, dnia 24 i 25 listopada; wykładac będą p.p.: Leon Hempel — „Rolnictwo“, Ant. Piątkowski — „Hodowla“, Wincenty Dąbrowski — „Ogrodnictwo“.

Fajstowice, dnia 24 i 25; p.p.: Leon Epsztajn — „Hodowla“, Mieczysław Sekutowicz — „Rolnictwo“, Józef Guzowski — „Weterynaryja“.

Janów, dnia 26 i 27; p.p.: Ant. Piątkowski — „Hodowla“, S. Plewiński — „Rolnictwo“, W. Dąbrowski — „Ogrodnictwo“.

Krasnostaw, dnia 25, 26 i 27 p.p.: W. Chmyzowski — „Rolnictwo“, H. Gebethner — „Nauka przyrody“, J. Guzowski — „Hodowla“, M. Sekutowicz — „Rolnictwo“, W. Dąbrowski — „Ogrodnictwo“.

Bychawa, dnia 28 i 29; p.p.: Józef Guzowski — „Hodowla“, S. Plewiński — „Rolnictwo“.

Wysokie, dnia 1 i 2 grudnia; p.p.: M. Sekutowicz — „Rolnictwo“, L. Epsztajn — „Hodowla“, W. Dąbrowski — „Ogrodnictwo“.

Lubartów, dnia 3 i 4; p.p.: Jan Albrycht — „Hodowla“, J. Guzowski — „Weterynaryja“, W. Dąbrowski — „Ogrodnictwo“.

Michów, dnia 5 i 6; p.p.: J. Albrycht — „Hodowla i rolnictwo“, W. Dąbrowski — „Ogrodnictwo“.

Puławy, dnia 9 i 10; p.p.: Jan Albrycht — „Hodowla“, S. Wróbel, Sypniewski, A. Tomaszewski.

Czernięcin, dnia 9 i 10; p.p.: W. Chmyzowski — „Rolnictwo“, M. Sekutowicz — „Rolnictwo“, W. Dąbrowski — „Ogrodnictwo“.

Opole, dnia 11 i 12; p.p.: Adam Tomaszewski, J. Albrycht — „Rolnictwo“, W. Dąbrowski — „Ogrodnictwo“.

Gorzków, dnia 11 i 12; p.p.: M. Sekutowicz — „Rolnictwo“, L. Epsztajn — „Hodowla“, W. Dąbrowski — „Ogrodnictwo“.

O handlu.

W obecnym roku zaczął wychodzić tygodnik „Swój do swego“, mający na celu unarodowienie handlu polskiego. I rzeczywiście, czas był po temu wielki, gdyż handel pomimo nawoływań w rękach żydowskich pozostaje, a jak się daje zauważyć w niektórych okolicach owładnięty przez nie jest całkowicie. Dzięki Bogu, po wioskach sklepy spółkowe b. się przyczyniają do wyrwania handlu z rąk żydowskich. Ludzie bowiem w sklepie u swoich (dobrze prowadzonym) poznają dopiero jak ich żydzi oszukują, a tem samem nabierają przekonania, co znaczy handel swojski. Żydzi ogromnie takich sklepów się boją i używają wszelkich środków, aby opinię ich podkopać, ale udaje im się to tam tylko, gdzie lud jeszcze jest b. ciemny, a we wsi kilku współwyznawców. W miejscowościach zaś, gdzie skutkiem rozmaitych czynników lud nieco więcej uświadomiony, rozwijają się dobrze i wywierają wpływ dodatni na stowarzyszonych, a nawet i na niestowarzyszonych. To, co powyżej powiedziałem, chwając lud wiejski, stosuje się jednak nie do wszystkich, większa bowiem część naszego ludu (nietylko wiejskiego) ma zapamiętane błędne co do polskiego handlu.

Jak wszędzie tak i w danej kwestji istnieją przesady. Niektórzy powiadają, że polacy nie zdolni są do handlu, lecz jest to wierutne kłamstwo, bo zauważmy, że żydzi przecież świński nie handlują od wieków, a czyż handel świński kuleje? Zdaje się, że wcale. Już się nie dziwić ludowi prostemu, ale dziwić się wypada inteligencji, która jako tako ma najwięcej pretensji urojonych do sklepów polskich w ogóle, spółkowych w szczególności. Będąc raz jednego na rocznem zebraniu sklepu spółkowego nie mogłem się wydziwić ciemnocie i zarozumiałości ludności miejskiej. Wszystko, co tylko złego być może, widzą w sklepie spółkowym. Doprawdy, żyd nieraz zwymyśla, nieuszczuwa, szuka na wadze, gatunku czy mierze, na bufecie brud, w całym sklepie nieład i smród (są i porządnie utrzymane) a jednak żydowi wszystko się wybaczają, bo to żyd. U swego najmniejsze uchybienie nie ujdzie bezkarnie. My polacy przede wszystkim jesteśmy nie wyrachowani, zanadto zmaterjalizowani, nie cenimy małych zysków, które mamy w początkach po założeniu sklepu; nie pamiętamy, że



„W szczęściu wszystkiego—wszystkich cele“.

Rozum najświatlejszy i największa umiejętność do pracy zarobkowej same jeszcze nie stanowią wystarczającej doskonałości duchowej człowieka. Tak przygotowany człowiek będzie tylko sobkiem, a może być nawet bardzo szkodliwym dla swego społeczeństwa... Lecz rozżarzymy w jego duszy ukochanie swego narodu,—pragnienie jego szczęścia, dobra i chwały, a dopiero wówczas stanie się on i sobie i narodowi chlubnie pożytecznym.

Lud ciemny, bezradny i w wielkim niedostatku, —działwa bardzo zaniedbana,—handel i przemysł w obcych rękach,—setki tysięcy naszych rodaków i rodaczek wychodzi z kraju w obce strony, aby na obcych, a częstokroć nawet na naszych wrogów pracować i dopomagać im,—ziemia się w naszych rękach kurczy, przechodząc w moc obcych, a my rozpaczliwie nawołujemy się *tylko* do oświaty i do pracy zarobkowej! *Tylko takimi zabiegami* poratujemy niektórych, poszczególnych rodaków, ale nie uratujemy narodu... Jeżeli chcemy ocalić od zagłady nasz naród, musimy *wszyscy* w sobie doskonalić ducha, to jest budzić w sobie najlepsze moce duchowe, rozniecać w sobie i w innych rodakach ukochanie swego narodu, troskę o jego dobro, gotowość do wielkiej ofiarności dla niego. Musimy wszyscy spojść się w jeden naród ogniwami serdecznej miłości bratniej. Ale na takich zapalach poprzestać nie można. Miłość dla narodu i troska o jego dobro muszą wsiąknąć we wszystkie nasze myśli i w całą naszą wolę tak, żeby wszelkie nasze zabiegi, dążenia i prace miały na celu nie tylko nasze własne dobro, ale też i dobro naszego narodu. Przeto musimy życzliwie i ofiarnie popierać wszystkie urządzenia społeczne, wszelkie ważne i pilne potrzeby narodu!

Takie uczucia, troski, starania i taka wola jasna a mocna muszą stać się w każdym z nas stałym charakterem. Dopiero na takich ludziach, jak na kamiennym, krzepkim fundamencie zdoła się oprzeć trwała i błoga pomyślność narodu naszego!

Dawniej mówiono: „ducha nie gaście“! A my dziś wszyscy polacy powinniśmy sobie doradzać i na siebie nalegać: „budźmy ducha, budźmy w duszach naszych gorące umiłowanie narodu, jego dobro, jego szczęście! Nie wstydzmy się mówić o tem często, wyraźnie, gorąco, serdecznie i mocno. Niech takie nawoływania płyną z serca żywego. Niech narodowi służą: rozum i praca, uczucia nasze i wola, bogactwa nasze i wreszcie całe życie nasze! Bo co warte są: rozum, praca zarobkowa, nasze radości, uczucia, majątki i nawet życie nasze, gdy naród nasz nieszczęśliwy, upośledzony, trapiiony nędzą, niedostatkiem, ciemnotą, bezradnością i—co najgorsza—obojętnością rodaków?—Nie uratują nas wysiłki poszczególnych rodaków, testamenty bogaczy, ofiary pojedynczych obywateli! Tylko musi w nas wszystkich ocknąć się serce, obejmujące naród cały. Gdy w nas wszystkich odezwie się szczerza i mocna a trwała troska o dobro narodu, dopiero wówczas naród cały naprawdę ma przyszłość zapewnioną. Nie pieniądze, nie handel, nie przemysł uratują nasz naród, — ale *tylko rodacy, miłujący swój naród*. Dopiero tacy rodacy stworzą doskonale i zgodnie to wszystko, co narodowi naszemu niezbędne do życia, do pomyślności. Takich ludzi-rodaków nam potrzeba; takich jeszcze bardzo mało mamy. Ale jest nadzieja, że będzie ich coraz więcej,—takimi staną się wszyscy, bo budzi się — potężniejsze serce i wola świadoma w naszym narodzie!..

Ks. A. Kwiatkowski.

Najlepszy obywatel kraju.

(Dalszy ciąg).

Wkrótce nowa wynikła przyczepka. Ożarowski zażądał w październiku t. r. złożenia przez księcia, jako komendanta gwardji, przysięgi na wierność Targowicy. Na zuchwaly list Ożarowskiego odpowiedział ks. Józef w słowach pełnych zasłużonej pogardy. Tedy zaczęła Targowica ogłaszać niele-

galność zarządzeń jego podczas kampanii, kasować jego wyroki sądów wojennych, zabierano się zniszczyć ręką kata stempel, użyty do wybicia ofiarowanego mu od wojska medalu, wreszcie Szczęsny Potocki ogłosił go głównym winowajcą nieszczęść krajowych i wprost dotknął jego godności żołnierskiej i obywatelskiej. Książę stracił cierpliwość, odparł napaść w wyrazach prostych a siłą prawdy i oburzenia sprawiedliwego druzgocących. Zatarł się zaostrzył;

doszło do tego, że książę wyzwał Potockiego, ten zaś uznał porę obecną za niestosowną, a plac spotkania proponował w Petersburgu, uchylając się tym sposobem od pojedynku. Teraz miano już w rękę pretekst do najsurowszego wystąpienia przeciw śmiałkowi. Skutkiem skargi Targowiczian ambasador Sievers zagroził konfiskatą dóbr księcia. Król zgryzł się i gorzkimi wyrzutami obrzucił synowca, gdy się ten jednak nie ugiął i dobra zajęto, pozostawiając go bez środków do życia, Stanisław August posyłał mu zapomogę, a wraz z nią listy czułe, choć w samej tej czułości bolesne bardzo, okrutne. Tłumaczył się przed księciem z grodzieńskiego sejmku Stanisław-August, czemu we wszystkim ulega, czemu do ostatka oburącz trzyma się korony: „Muszę zapłacić długi moje i Twoje, zapewnić byt Twój i Twojej siostry“. Odtrącał przecie podobne tłumaczenie synowiec. W serdecznych, ale mocnych wyrazach uczył starca młodzieniec już dojrzały na męża: „Kocham Cię, Najjaśniejszy Panie, nad życie, ale droższym jeszcze, niż Ty sam, jest mi Twój honor, Twoja dobra sława“. Sam zresztą, dawał mu przykład z siebie, pozostając niewzruszony w ostrych swych targach z Targowiczanami. W tych jego listach wiedeńskich, tchnących niewysłowioną męką, przebija się cała skala ostrych wzruszeń świeżej duszy, targanej niemiłosiernie między uczuciem synowskiej wdzięczności a wyższym nakazem honoru, którego pogwałcić on nie może, choćby i chciał, fizycznie wprost nie może, bo to byłoby zaprzeczeniem samej jego natury. Nie było wątpliwości żadnej: jeszcze król go nazywał „ukochanym Pepi“, on króla „dobrym ojcem“, ale już był on dla Stanisława-Augusta niepowrotnie stracony, już był zabrany, był zdobyty dla armii, dla Polski, dla historii.

W Wiedniu długo zagrać miejsca mu nie dano. Rząd rosyjski podejrzewał Austrię, jako pominiętą przy drugim rozbiórce Polski, o rozmyślne podniecanie polaków. Stąd obecność byłego wodza polskiego w Wiedniu, teraz zwłaszcza, gdy za kordonem o parę dni tylko drogi znoszono armię polską, wydawała się tak niebezpieczną, że Rosya zażądała urzędownie wydalenia księcia Józefa z Wiednia. Naglony przez Stanisława-Augusta, wyjechał wreszcie do Brukselli w lipcu r. 1793.

Odcięty od kraju wódz polski wysiadywał w Belgii jako beczynny świadek walki Rewolucyi francuskiej z Europą. Belgja świeżo właśnie dostała się napowrót w ręce austriackie; nie wątpiła Europa o blizkiem zwycięstwie nad królobójczą Francją i kiedy w Paryżu Komitet Ocalenia Publicznego milcząco gotował stutysięczną armję, w Brukselli hałaśliwie odprawiano zabawy dworskie. Ks. Józef znalazł się tutaj w kole dobrych przyjaciół i na wstępie jedną fatalną zrobił znajomość. Znużony, zgorzkniały, wyczerpany i przeczulony przebytymi nieszczęściami, poznał wówczas w domu siostry w Brukselli tułającą się francuzkę, Henryetę z Barbantanów „margrabinę“ czy też „hrabinę“ Vauban. Nie żyła ona wtedy z mężem, z którym zejść się miała potem wybornie, wprowadziwszy go do domu księcia w Warszawie, a o którym wiadomo, że pełnił wraz z Adamem Ponińskim grubo płatne rzemiosło zdraycy konfederacji barskiej i przyjmował datki od wielbiciela swej żony.

Sama pani była nie pierwszej młodości, grymaśna, bardzo interesowna, ale nauzwyyczaj subtelna i pociągająca chorobliwym jakimś urokiem nieszczęśliwej, niezrozumianej istoty. Nieszczęsny dla Poniatowskiego zadzierzgnięty tu został węzeł na życie całe.

Nagle z wiosną r. 1794 doszła ks. Józefa wieść o powstaniu Kościuszkowskiem. Książę, zwyczajony do karności, do wojny regularnej, nie wierzył w powodzenie takiego ruchu, ale sam osobiście gotów był natychmiast stanąć do walki. Nie pomalu krępowała go tylko ta okoliczność, że cała sprawa była obmyślona i zaczęta bez jego udziału. Królem wzgardził cały uświadomiający się naród, a hańba jego cień rzuciła na całą rodzinę Poniatowskich. Książę, osobiście bez winy, zbyt młody, aby to wszystko za nieuniknione uznać, czuł się dotknięty, skrzywdzony niesłusznie. Gdyby się zjawił teraz, wyglądałoby to mogło na pretensję do objęcia dowództwa, które naród oddał nie jemu, lecz Naczelnikowi Kościuszce. Ale król, co wygnał go niedawno, teraz wzywał na gwałt, jako jedyną swoją tarczę wśród wzburzonej Warszawy. Podążył więc ks. Józef do obozu Kościuszki pod Jędrzejów i powiedział, że chce „służyć prostym żołnierzem“. Naczelnik ofiarował mu zaraz dowództwo na Litwie; odmówił książę, chciał jechać niezwłocznie do Warszawy. Podczas

sklepy prócz niewielkich zysków mają i inne ważniejsze znaczenie.

Następnie jesteśmy bardzo podejrzliwi i zazdrośni. Niech u żyda będzie najgorzej, to nic nie znaczy, bo to żyd, ale niech w sklepie spółkowym okaże się lada błąd, o, wtedy wyrzekania co nie miara, lada powód wystarczy, aby powiedzieć „polski sklep na nic“ i marsz do żyda! A jednak powinno być inaczej. Błędy w sklepie mogą zdarzać się często nawet, gdyż jest to rzeczą wiadomą, że ten tylko nie zrobi błędu kto nic nie robi, ale to nie znaczy, że jeżeli ktoś popełni błąd, już przez to samo miałby być złym.

Każdy dobry członek każdego stowarzyszenia, widząc niedomagania w takowym, powinien je ukryć nawet przed zwykłym ludem, sam zaś, udawszy się do zarządu, starać się naprawić co jest w nim złego.

Gdyby każdy członek w ten sposób pojmował swoje obowiązki, znikłyby sarkania, a sklepy nasze coraz bardziej by się udoskonalały. Nieraz daje się słyszeć że niejeden członek sklepu, czy też innego stowarzyszenia powiada: Oni tam dla siebie tylko ciągną zyski.

Co za pojmowanie rzeczy! Jakoby sklep był własnością zarządu i usługi. Bracie kochany, Ty nie możesz zrozumieć, że to Ty właśnie jesteś właścicielem i gospodarzem sklepu, a zarząd i usługa—jest to siła wykonawcza, która to tylko robić może, co jej ogół członków rozkaże (upoważni). Jeśli by wszyscy członkowie to zrozumieli, byłoby inaczej, gdyż każdy dbałby jak o swoje, bo spółka rzeczywiście jest Wasza, albowiem założyliście ją ze swych udziałów.

Toć to jest wielką niedorzecznością, zupełnie tak samo by było, jak gdyby np. w gospodarstwie zaszło jakieś nieporozumienie i gospodarz by porzucił słudze wszystko i sam się wyrzekł.

Prawda, że nie cała w tem wina, są bowiem i zarządy nie dbające naprawdę o rozwój sklepu, istniejące tylko dla formy, a przeważnie despotyczne, t. j. samowolne. Bo proszę zauważyć jak się nieraz dzieje.

Sklepy, zakładane są w tym celu, aby handel wyrwać z rąk żydowskich i popierać swój wyrób krajowy, tymczasem sklep został założony, ale towary biorą się u żyda; sklep jest polski, ale tego co krajowe w nim odnaleźć i doprosić się trudno. Weźmy np. choćby ołówki, zapalki, stalki i inne wytwory krajowe. Toć one powinny

być w sklepie polskim na pierwszym miejscu, a dopiero wobec osobistego żądania powinny być towary innych nie krajowych fabryk. W naszych sklepach jest odwrotnie. Sam na sobie tego doświadczyłem, we własnym sklepie. Przychodzę do sklepu, proszę o zapalki „Mszczonowskie“ otrzymuję odpowiedź: Niema i dopiero po dłuższem upominaniu się dostają je, bo są schowane, jakby coś zakazanego. I pomimo to, wciąż się o nie dopominam i dla tego tylko, że nie ustępuję, otrzymuję je. To samo dotyczy i innych rzeczy.

Że dużo jest błędów w naszym handlu wogóle, ale nie możemy się zbyt temu dziwić, gdyż rzeczywiście jest to dla nas początek, więc, pomimo chęci, nawet nie możemy idealnie na razie ich postawić, ale musimy być cierpliwi i wyrozumiali.

Dużo by można było jeszcze pisać, ale pozostawiam to na kiedyindziej, a z tego co napisałem stawiam wniosek, że dobrej woli nam tylko potrzeba, aby spółki sklepowe, jak również i inne należycie się rozwijały.

Daj Boże, aby to jak najrychlej nastąpiło.

Jantek z pod Chełma.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Antoni Matecki. We Lwowie dnia 7 października zmarł uczony polak Antoni Matecki, mając lat 92. Wszyscy polacy, garnący się do nauki, znają to nazwisko, bo kto z nas nie korzystał z jego książki pod tytułem: „Gramatyka języka polskiego“? Ta książka wielokrotnie przedrukowywana była, bo uważana jest za bardzo dobry podręcznik do nauczania się władania poprawnie mową polską. Długo ś. p. Matecki był profesorem na uniwersytecie (wyższa szkoła) lwowskim. Jednak często pisywał książki naukowe i artykuły do czasopism. Odznaczał się wielkiem przywiązaniem do ojczyzny. Kochał naukę i pracę. Pożytecznie spędzał życie dla dobra narodu. Naród z żalem pożegnał uczonego starca, po którym niejedna pożyteczna pamiątka na wieki dla dobra potomnych zostanie.

Ś. p. Maksymiljan Dobrski. W Lublinie zmarł uczony rolnik ś. p. Maksymiljan Dobrski, przeżywszy lat 68. Czas jakiś był profesorem w wyższej szkole rolniczej w Puławach. Wzorowo gospodarował w swoim majątku Chmielniku. Bardzo przyczynił się do rozpowszechnienia „błogosławionej“ rośliny—tubinu. O tej roślinie napisał w sposób przystępny książkę, która rozeszła się w wielu tysiącach egzemplarzy po kraju całym. Zawsze gorąco zajmował się wszelkimi ważnymi sprawami krajowymi. Pożytecznie służył narodowi jako dobry, gorliwy obywatel. Cześć jego pamięci.



Na porę sadzenia drzew.

Większość drzew owocowych i wszelkich innych (lecz nie iglastych), lepiej przyjmuje się i rośnie potem, o ile jest wsadzona na jesieni, a nie na wiosnę. Od jesieni do wiosny ziemia ma czas przylgnąć do korzeni, przytem i wilgoci w tej porze jest więcej i przy samem sadzeniu, w porze zwykle wilgotnej, korzenie drzew obnażone mniej obsychają.

Żeby jednak sadzenie się powiodło, trzeba zachować pewne ostrożności, o których tu przypominamy.

Doły powinny być dosyć obszerne. Zwykle wystarcza 1 do 1.20 m. (około 4 stóp) średnicy i 80 do 150 cm. (3—4 stóp) głębokości; dla ukorzeniających się płycej (np. dla śliw) płytsze, dla puszczających korzenie głęboko (np. dla grusz) głębsze.

Dół powinien być dobrze zaprawiony. Trzeba do niego dodać kruchej gliny, o ile jej tam niema, jakiegokolwiek dobrej próchnicy; np. ziemi inspektowej, kompostowej, a wreszcie torfu w kawałkach. Zamiast czystego torfu, lepsza jest pudreta, to jest torf z odchodami ludzkimi lub też napojony gnojówką, krwią rozcieńczoną, uryną. Nawóz kurzy lub gołębi, zmieszany dobrze z ziemią, będzie bardzo pożądany, a można go dodać garniec lub nawet i więcej na każdy dół. Obornik przegniły już, może być też użyty, w ilości kosza ćwierciowego na dół. Oprócz tego, żeby zapewnić pokarm potasowy i fosforowy, dodajemy teraz zwykle przynajmniej 1 funt soli potasowej i po 3 funt. tomasówki, na każdy dół; kto ma popiół drzewny, może zamiast soli potasowej dodać go po 3—4 funt. Dla drzew pestkowych i miseczkowatych (orzechy, dęby), dodanie mialu wapiennego, po 5 funt. na dół, jest zalecane. Wszystkie te dodatki muszą być dobrze zmieszane z ziemią zwierzchnią i wrzucone do dołu na spód, gdy zwierzchu dosypie się ziemi bardziej jałowej, z dna wykopanej. Gbyby w dołach stała woda, należałoby wpierw całą miejscowość osuszyć rowami zakrytymi lub sączkami, bo zaszkodzi ona drzewom o korzeniach głęboko idących.

Doły trzeba zasypać na kilkanaście dni przed sadzeniem.

Duże i mocne paliki nie są potrzebne, wszakże pewniej się drzewo przyjmuje, gdy przez rok po posadzeniu, zanim się dobrze zakorzeni, przywiązane jest do pa-

lika. Dajemy je tedy, wbijając w środek dołka niezbyt grube i niezbyt wysokie, np. sięgające do połowy wysokości pnia.

Przy sadzeniu, nie mówiąc o tej czynności szczegółowo, podkreślamy, że trzeba sadzić nie zagłęboko, a ziemię nad korzeniami i wokoło w dołku dość długo i starannie trzonkiem szpadla ubijać, żeby dobrze do korzeni przylgnęła. Bez tego drzewka się nie przyjmą. Całe drzewko do korony obstawimy teraz trzcina, wierzbiną, jałowcem lub wrzosem i obwiążemy to witekami, a ziemię u dołu usypimy koło pieńka w kopczyk stożkowy, który w gruntach lekkich, zarówno jak i ten materiał około pnia, można przez lato następne pozostawić. Na jesieni jednak wypadnie to zdjąć i spalić, bo się tam różne szkodniki mogły zagnieździć, a nowe okrycie założyć.

Przycięcie koronek — dłuższe u drzew obfitych w korzenie, a krótsze u bardziej uszkodzonych — odkłada się do wiosny następnej po sadzeniu

7.

Listy do „Nowej Jutrzenki.“

Z Krasnegostawu.

Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie.

Krasnystaw jest miastem powiatowem w guberni lubelskiej. Położone na lewym brzegu rzeki Wieprza, skromne dziś miasto, niegdyś, osobliwie w wieku XVII, należało do znakomitych w Polsce. Zbudowane na wyniosłym wzgórzu, u stóp którego rozpostarła się głęboka dolina, na tle której wśród obszernych łąk, widnieje rzeka. Rozwój Krasnegostawu datuje się od roku 1394, w którym miasto otrzymało od Władysława Jagiełły prawo magdeburskie. Do dalszego rozwoju i dobrobytu przyczyniali się królowie polscy, a gdy Stefan Batory zabronił żydom osiedlać się w Krasnymstawie, dobrobyt mieszkańców wzrósł szybko. W końcu XVII wieku miasto podupadło, do czego przyczyniały się wojny szwedzkie, pożary, zarazy morowe. Założycielem Krasnegostawu, jak głosi podanie, był Kazimierz Wielki. Tu leżał Władysław Jagiełło, lecząc się z powodu złamania nogi na polowaniu. W zamku krasnostawskim odsiadywał roczne więzienie Maksymiljan, arcyksiążę austriacki, wzięty do niewoli pod Byczyną przez Jana Zamoyskiego w roku 1588.

Za Kazimierza Jagiellończyka w roku 1490 przeniesiono z Hrubieszowa do Krasnegostawu katedrę biskupią, co nadawało miastu wielkie znaczenie i trwało to aż do czasu przeniesienia katedry do Lublina. Z kilku pięknych kościołów pozostał obecnie tylko jeden po Jezuicki, budowany na podobieństwo katedry św. Piotra w Rzymie. Są w nim piękne nagrobki. Fundatorem kościoła był Feliks Kazimierz Potocki, kasztelan krakowski. Obecnie Krasnystaw liczy przeszło 8,000 mieszkańców i odznacza się porządkiem ulic którego brak daje się odczuwać w innych miastach guberni lubelskiej. Stan umysłowy miasta dość wysoki. Istnieje tu kilka szkół początkowych, 7 klasowa szkoła realna, 2 czytelnie ludowe. Posiadamy tu szpital św. Franciszka i straż ogniową znakomicie zarządzaną. Rozrywek nie brak. Często grywane są teatry amatorskie i przed kilku miesiącami założono bioskop. Mając na uwadze górzystą i lesistą miejscowość, zdrowe powietrze, Krasnystaw powinni odwiedzać letnicy. Ale nastąpi to chyba wówczas dopiero, kiedy Krasnystaw posiadzie kolej.

Nafets.

ROZMAITOŚCI.

Mińsk (gubernialny). Odbył się tu-dwudniowy zjazd właścicieli większej własności rolnej. Naradzali się więksi rolnicy o ważniejszych i pilniejszych potrzebach swoich.

Niemcy ciągle szukają sposobów na wydarcie polakom ziemi i domów w Poznańskiem. Zresztą jeszcze ich to nie kontentuje, że już mają w posiadaniu sporo majątków wiejskich i domów miejskich, ale nadto przemysłają, jak zmusić i dopomóc Niemcom, właścicielom domów miejskich, żeby nie mogli je odprzedawać polakom. W tym celu rząd niemiecki umyślił udzielać pożyczek niemieckim właścicielom domów, ale pod warunkiem, że pożyczający nie sprzeda swej posiadłości polakowi, a jeżeliby się oto pokusił, zapłaci wysoką karę. Tak się rząd niemiecki zabezpiecza przed polakami, tak ich nienawidzi, tak chciałby precz usunąć ich z ich ojczystej ziemi! Za co? za jakie winy? Tylko za to, że są i chcą być polakami. Gdyby polskość była grzechem, to, oczywiście, i sumienie nasze i ludzie w całym świecie byłiby nam ten grzech wytykali. Ale tak nie jest. Toć te same Prusy tak rokrocznie pragną mieć u siebie polskich robotników, ciągle po nich tu do naszego kraju przysyłają swoich agentów-naganiaczy. Więc polak robotnik pożądanym jest dla Niemca właściciela majątku, fabryki, kopalni. A czemuż dla rządu niemieckiego nie miłym jest polak?—Owszem, Niemcy razem ze swoim rządem pożądanym polskiego robotnika, ale tylko jako robotnika, najemnika, sługę, słowem, biedaka, zależnego, jako popychadło, bo taki musi służyć Niemcom, na nich pracować, musi swoją ciężką pracą ich dorabiać. To znaczy, Niemcy chcą polaków używać po to, żeby

Niemcy stawali się mocniejsi, bogatsi, potężniejsi. A jeżeli polak chce sam istnieć o własnych siłach, chce być mocny, bogaty, potężny,—to wtedy staje się wstrętnym dla Niemców... A więc Niemiec jest sobkiem okrutnym i drapieżnym. Mało mu własnej ziemi, ale jeszcze wzdiera ją polakom i nie pozwala polakom bronić się, pracować, żyć niezależnie, samodzielnie.

Za kazanie—w sądzie. Wileńska izba sądowa rozpatrywała sprawę oskarżonego księdza Ejsmonta, wikariusza w Złotej Górze, o to, że w kazaniu podczas uroczystości Znalezienia Krzyża św. mówiąc o niedowiarłach i tryumfie prawdziwej wiary, miał jakoby zamiar poniżyć prawosławnych.

Słusznie nadmienia *Goniec Wieczorny*, że gdyby ksiądz Ejsmont przegrał w sądzie sprawę, wszyscy kapłani mieliby bardzo utrudnioną pracę kaznodziejską. Ksiądz Ejsmont bynajmniej nie poniżał innych wyznawców, bo nawet ich nie wyszczególniał, a jedynie jako kapłan katolicki mówił o piękności i mocy religii katolickiej. Miał zresztą ksiądz Ejsmont doskonałego obrońcę adwokata przysięgłego Petrusiewicza, który umiał nadać właściwe oświetlenie całej sprawie — wskutek tego ks. Ejsmont został przez izbę wileńską uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności.

Także wypadek zdarzył się niedawno na Ukrainie, w miasteczku Maline. Już wieczorem o godzinie 9-jej dwaj bracia Sergjusz i Jerzy Mikłuchowie, zamożni ludzie, pijani wracali bryczką do domu na wieś. Widocznie przez nieuwagę skręcili w stronę na stos kamieni, bryczka się wywróciła i siedzący w niej pijani bracia wypadli na ziemię. Na ratunek pospieszili Żydzi, ale być może podczas ratowania wynikł spór między pijanymi i Żydami, bo jeden z braci uderzył batem Żyda, Lewina. Lewin zaczął się bronić. Powstała bójka, za jednym zrydem wdało się wielu innych Żydów, doszło do utarczki na dobre; pijani bracia mieli rewolwery przy sobie i nuż z nich strzelać do Żydów, zabili kilku i kilku zranili. Tłum Żydów urósł ogromny, byłby rozszarpał pijanych braci, gdyby nie nadbiegła na pomoc straż miejscowa. Winnych aresztowano. Złe postąpili Żydzi, drażniąc pijanych, a pijani źle uczynili, dopuszczając się zbrodni zabójstwa. Pijaństwo nigdy nic dobrego nie działa.

NOWINKI.

Kanał Panamski jest już na ukończeniu. Jest to fakt wielkiego znaczenia zarówno dla komunikacji wszechświatowej, jak i dla interesów państwowych Stanów Zjednoczonych, które będą miały możliwość przerzucić swoją flotę wojenną w krótkim czasie z oceanu Atlantyckiego na ocean Spokojny. Kanał Panamski jest dziełem, przynoszącem chlubę współczesnej technice i jest dowodem, że wiedza ludzka potrafi zwalczyć największe nawet trudności.

Premier Kokowcow odwiedził Paryż i Berlin. Szczególnie wizyta berlińska wywołała wielkie zainteresowanie w prasie europejskiej. Niemcy zaznaczają z zadowoleniem, że stosunki między Rosją i państwem niemieckim są przyjazne i podkreślają potrzebę podtrzymania tej przyjaźni.

Sprawa samorządu miejskiego dla Król. Polsk., według ostatnich wiadomości, będzie załatwioną w krótkim czasie. Podobno przychylna dla tej sprawy opinia sfer miarodajnych miała wpłynąć na złagodzenie opozycji ze strony prawicy Rady państwa i można się spodziewać, że poprawki wprowadzone do projektu przez Dumę, nie napotkają wielkich trudności.

Umowa pokojowa między Turcją i Grecją została nareszcie podpisana. Delegaci greccy ustąpili w ostatniej chwili co do kilku punktów spornych.

Obecnie należy się spodziewać dłuższego spokoju na Bałkanach, gdyż zarówno zwycięzcy, jak i zwyciężeni są wyczerpani długą i krwawą wojną.

Stapiński, wiceprezes Koła Polskiego i prezes klubu parlamentarnego ludowców, ustąpił z zajmowanych stanowisk. Społeczeństwo polskie przyjmuje rezygnację Stapińskiego z zadowoleniem, gdyż człowiek ten przez długi czas wywierał zgubny wpływ na życie polityczne i społeczne Galicji. Wśród ludu szerzył hasło egoizmu klasowego, a polityka jego często sprzeciwiała się inte-

resom narodowym. Tak np. sprzymierzał się z ukraińcami i żydami przeciwko stronnictwom polskim; sprawa reformy wyborczej dla Galicji byłaby dawno załatwiona, gdyby nie to, że dzięki jego stanowisku, rusini stawiają żądania zbyt wygórowane. W sprawie Banku parcelacyjnego i słynnej aferze z towarzystwem emigracyjnym Canadian Pacific skompromitował się ostatecznie. Dla osobistych korzyści popierał emigrację chłopów polskich do Kanady, gdzie dla emigrantów polskich warunki są jaknajgorsze.

Ustąpienie Stapińskiego może być tylko korzystnym zarówno dla samego stronnictwa ludowego, jak i dla społeczeństwa polskiego.

OGŁOSZENIA.

FABRYKA WYROBÓW EMALJOWANYCH „EMALJA” MICHOTEK & OLSZEWSKI

w Częstochowie, Jasna 15. Telefon 5-14.

Poleca szyldy emaljowane, reflektory, płytki ścienne, reklamy, szyldy uliczne gminne, szkolne, firmowe, tabliczki na domy dla włościan i t. p.

Zamówienia przyjmuje na gubernie Lubelską **T. Łuniewski**, Lublin Początkowska 18 m. 2.

FABRYKA ASFALTU I TEKSTURY W. BOROWSKIEGO

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcmentem. Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Ś-to-Duska № 10 (naprzeciwko targu).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkoło, Lampy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i S-ka“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

INSTYTUCJA SWOJSKA

BROWAR WSPÓŁDZIELCZY w Trawninkach

Poleca się względem Sz. Publiczności prosząc o żądanie wszędzie piwa trawnickiego

Reprezentant na miasto Lublin
i jego okolice

STEFAN MIŃSKI

BIURO KOMISOWO - HANDLOWO - PRZEWOZOWE

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 róg Ś-to Duskiej ————— Telefon 514

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PIWO PILZEŃSKIE I BAWARSKIE WYBORNEGO SMAKU.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski**.

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie